

MARIOLA PRYZWAN



WYMYŚLIŁAM CIĘ

IRENA
JAROCKA

WE WSPOMNIENIACH

MARGINESY



WYMYŚLIŁAM CIĘ
IRENA
JAROCKA
WE WSPOMNIENIACH
MARIOLA PRYZWAN

MARGINESY

PANU MICHAŁOWI SOBOLEWSKIEMU

WSTĘP

Irena Jarocka – jedna z największych gwiazd polskiej piosenki. Piękna, pełna uroku kobieta. Ikona elegancji i stylu. Charyzmatyczna, utalentowana piosenkarka. Dobry, wrażliwy człowiek.

Ulubienica publiczności, o czym świadczą choćby cztery Srebrne Gwoździe Sezonu przyznane przez czytelników „Kuriera Polskiego” oraz wielokrotnie wygrywane plebiscyty popularności. Królowa polskiej estrady w latach siedemdziesiątych.

Któż z nas nie zna tego ciepłego głosu o charakterystycznej barwie? Kto nie nucił *Kawiarenek*, *Gondolierów znad Wisły*, *Kocha się raz* czy *Wymyśliłam cię*?

Osiemnastego sierpnia tego roku Irena Jarocka obchodziłaby swoje siedemdziesiąte urodziny... Dwudziestego pierwszego stycznia 2017 roku minie piąta rocznica jej śmierci.

Dojrzywałam do tej pracy powoli. Mój przyjaciel Maciej Malinowski wkrótce po odejściu Ireny zaczął mnie namawiać do napisania książki poświęconej artystce – „bo przecież tak ją lubiłaś”... Fakt, obok Anny German, Anny Jantar i Edyty Geppert to moja ulubiona piosenkarka. Był nawet czas, że właśnie ona była tą najbardziej lubianą...

Pamiętałam o Irenie Jarockiej, wciąż jednak zajmowałam się innymi postaciami. Od chwili gdy półtora roku temu postanowiłam przygotować tę książkę, jej bohaterka na dobre zagościła w moim życiu. Stała mi się tak bliska jak wówczas, gdy w 1974 roku po raz pierwszy usłyszałam *Wymyśliłam cię* i zachwyciłam się piosenką oraz jej wykonawczynią.

Irenę Jarocką poznałam osobiście w 2001 roku, kiedy promowała płytę *Mój wielki sen*. Bywałam na jej koncertach. Miałam możliwość porozmawiania, zrobienia wspólnych fotografii. To były luźne, ale bardzo serdeczne kontakty, które wpłynęły oczywiście na pracę nad książką.

Wymyśliłam cię opowiada o trudnym dzieciństwie Ireny Jarockiej, jej czteroletnim pobycie w Paryżu, małżeństwie z Marianem Zacharewiczem, sukcesach



Irena Jarocka z autorką książki po koncercie w Warszawie, 11 listopada 2001

i karierze zawodowej. Pokazuje piękny, choć nie zawsze prosty związek z Michałem Sobolewskim, lata spędzone w Stanach Zjednoczonych, wielką tęsknotę za Polską i powrót do kraju.

Przez kilkanaście miesięcy spotykałam się z bliskimi piosenkarki, z jej przyjaciółmi i wielbicielami. Z licznych rozmów o niej, z własnych wspomnień, z ogromnej liczby wysłuchanych piosenek i wielu przeczytanych listów stworzyłam prywatny portret Ireny Jarockiej.

Piosenkarkę wspomina sto osób, które znały ją w różnych okresach życia, czasem kilkadziesiąt lat. Rodzina – bracia, obaj mężowie i córka, wujenka, cioteczny brat, bratowa i bratanice. Wspominają znajomi, sąsiedzi i przyjaciele, koleżanki i koledzy ze środowiska artystycznego, między innymi Danuta Błażejczyk, Krzysztof Dzikowski, Wojciech Gąssowski, Jerzy Gruza, Grażyna Hase,

Tadeusz Janik, Grzegorz Markowski, Renata Pajchel, Lidia Stanisławska, Maria Szablowska i Wojciech Trzciniński.

Ze wspomnień wyłania się postać łagodnej, skromnej, delikatnej kobiety. Pozbawionej zawiści koleżanki i zdolnej piosenkarki o dużej kulturze muzycznej i znakomitej dykcji.

Wiele osób zaangażowało się w powstanie tej książki. Dziękuję im za podzielenie się ze mną historiami związanymi z Ireną, za udostępnienie materiałów dotyczących bohaterki książki, za służenie pomocą i okazywane zainteresowanie.

Szczególnie serdeczne podziękowania składam drugiemu mężowi Ireny Jarockiej, Michałowi Sobolewskiemu. Gdyby nie jego ogromna życzliwość, przyjaźń i zaufanie nie dotarłabym do niektórych osób. Nie miałabym także wielu unikatowych, publikowanych po raz pierwszy dokumentów i fotografii.

Dziękuję również Danucie Ignatowskiej – założycielce i przewodniczącej najdłuższej działającego w Polsce fan klubu Ireny Jarockiej – z której archiwum pochodzi znaczna część materiału ilustracyjnego.

Ogromne podziękowania składam Maciejowi Łysakowskiemu za przywrócenie czaru niezliczonej liczbie zdjęć piosenkarki oraz udostępnienie materiałów z niemieckiej i czeskiej prasy.

Słowa wdzięczności kieruję także do mojej przyjaciółki Doroty Koman, która jako redaktor tej książki włożyła wiele pracy i serca, by nadać jej taki właśnie kształt.

Śpiew był największą pasją Ireny Jarockiej. Kiedyś powiedziała swojej przyjaciółce Ludmile Zamojskiej: „Gdybym nie mogła śpiewać, to lepiej nie żyć...”.

Od dnia śmierci piosenkarki na niebie w konstelacji Lwa świeci gwiazda o nazwie *Irena Jarocka*.

Mariola Pryzwan
Warszawa, 25.07.2016


RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w Żninie
Województwo Bydgoszcz

Odpis skrócony aktu urodzenia

1. Nazwisko Jarocka

2. Imię (imiona) Irena Wanda

3. Data urodzenia osiemnastego sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego (18.8.1946) roku

4. Miejsce urodzenia Srebrnagóra

5. Imię i nazwisko rodowe Henryk Jarocki
(ojca)

6. Imię i nazwisko rodowe Halina Szmuchrowska
(matki)

Poświadczam zgodność powyższego odpisu z treścią aktu urodzenia Nr VII/105/1946

Żnin, data 1993.08.23

  

KIEROWNIK
ZASTĘPCA STANU CYWILNEGO
Urzędu Stanu Cywilnego
Barbara Skibicka

Pu-M-8, zam. WA Olsztyn
Druk: ZP - »Spręcogral«

HENRYK JAROCKI

BRAT IRENY JAROCKIEJ

Irena – zawsze bardzo rodzinna – była prawą ręką mamy. Pomagała jej w prowadzeniu domu. Pod nieobecność mamy zajmowała się domem. Była najstarsza z naszej czwórki, potem ja, Tadeusz i Waldemar. Tadek od lat mieszka w Niemczech, Waldek w Kanadzie, tylko ja zostałem w Polsce.

Irenka trochę nam matkowała, słuchaliśmy się jej, czasami nawet otrzymywaliśmy od niej burę. Jakoś sobie z nami radziła, bo była stanowcza, chociaż delikatna i wrażliwa.

Rodzice przyjechali do Gdańska w 1947 roku, kiedy Irenka miała roczek. Ja urodziłem się już w Oliwie, w 1948, a jestem młodszy od Ireny równo dwa lata. Też urodziłem się 18 sierpnia, jak ona.

Najpierw mieszkaliśmy przy Tatrzańskiej – blisko cmentarza, niedaleko katedry oliwskiej. Potem przeprowadziliśmy się na Słoneczną. Po wojnie w tej okolicy zamieszkali Polacy, Ukraińcy i Białorusini. Mieliśmy też sąsiada Koreańczyka. Trafił nam się stary poniemiecki dom. Mieszkało w nim sześć rodzin: Bujalscy, Rybiccy, Kowalscy, Szawarscy, Sobiescy i Jaroccy. Na parterze – dwie rodziny, na piętrze trzy, a na poddaszu my. Zajmowaliśmy dwa pokoiki i kuchnię. Łazienki były na parterze i na piętrze – wspólne dla wszystkich. Potem tata wybudował łazienkę na poddaszu tylko dla nas. Wszyscy kąpaliśmy się w wannie raz w tygodniu, przed niedzielą.

Byliśmy religijną rodziną, więc w niedziele chodziliśmy do kościoła, a potem najczęściej do zoo albo do parku przy katedrze. Katedra odegrała



Irenka z rodzicami i braćmi – Heniem (z prawej)



Z rodzicami (z lewej) i sąsiadami w Gdańsku-Oliwie

ważną rolę w życiu mojej siostry. Irenka śpiewała w tamtejszym chórze, grała w teatrze amatorskim.

W pobliżu naszego domu znajdowały się okopy, ogród zoologiczny, schron, więc miejsca do zabawy mnóstwo. Byliśmy na etapie książek o Winnetou i Apaczach. Irena i pozostałe dziewczyny z podwórka przebierały się za Indianki, chłopcy za dwa wrogie plemiona indiańskie. Razem chodziliśmy do lasu po runo leśne: jagody, maliny, grzyby. Chodziło się całymi rodzinami, żeby przygotować zapasy na zimę. Zbieraliśmy też lipę na herbatę, szczaw na zupę. Większość mieszkańców miała przy domu minigospodarstwa. Każda z rodzin trzymała w komórce prosiaka, kury, króliki. Chodziliśmy na Rynek Oliwski po liście buraków i nać marchewki. Z królików zabijanych na święta mieliśmy futerka. Mama robiła zapasy, wekowała mięso. Kiedy bito prosiaka, sąsiedzi też się dzielili. Pamiętam, że z pęcherza robiliśmy sobie piłkę.

W ogródku rosła grusza, jabłotka papierówka i śliwa. Sąsiedzi pomagali sobie nawzajem. Tworzyliśmy jedną wielką rodzinę. Takie były dla nas, dzieci, lata pięćdziesiąte. Trudne, ale ludzie byli życzliwi.



Nie wszyscy sąsiedzi chętnie pomagali, ale większość. Kiedy trzeba było coś od nich pożyczyć, przeważnie szedłem ja, a czasem Irenka. Spędziliśmy szczęśliwe, choć biedne dzieciństwo, czemu nie przeszkodził nawet mój krótki pobyt w domu dziecka w Sopocie. Ze względu na chorobę mamy Tadeusz i ja zostaliśmy oddani do domu dziecka przy Emilii Plater w Sopocie. Tadeusz często uciekał... Irenie pomagała przyjeżdżająca z Warszawy macocha naszej mamy. Potem wróciła mama i wszystko już było normalnie. Mama ciężko chorowała na łuszczycę i astmę. W późniejszym okresie to się strasznie nasiliło. Zmarła dość wcześnie, w 1984 roku. Mój syn Mateusz urodził się 5 marca, a mama zmarła w czerwcu. Jeszcze zdążyła go zobaczyć...

Nasza mama bardzo lubiła Annę German i marzyła, żeby Irenka też była piosenkarką, żeby dawała ludziom radość swoim śpiewem. Wiedziała, że ma dobry słuch, ładny głos... W szkole Irena śpiewała na różnych akademiach, ale pierwsze szlify zdobyła w chórze przy katedrze oliwskiej, a potem w gdańskim Studiu Piosenki przy Polskim Radiu. Egzamin i przesłuchania odbywały się w klubie Rudy Kot. Też tam zdawałem, śpiewając *Pola zielone*. I nasza sąsiadka Krysia Rybicka. Próbowaliśmy we troje, ale tylko Irenkę przyjęto. Cała rodzina się cieszyła. Byliśmy szczęśliwi. Moja siostra muzykę miała we krwi. Nasz dziadek [Jan Jarocki] pięknie grał na skrzypcach, mama w domu śpiewała kolędy, a przy ognisku różne piosenki. Rodzina była rozśpiewana.

Irena zawsze pamiętała o rodzinie, zapraszała na koncerty. Mama była dumna i szczęśliwa, że jej córka jest uwielbiana przez publiczność. Na szczęście

doczekała największych sukcesów swojej jedynej córki. Na początku szła jej sukienki na występy. Miała zdolności manualne. W latach sześćdziesiątych pracowała w szwalni i pralni szpitala Marynarki Wojennej. W domu – na singerze, a potem na łuczniku – szła nam ubrania ze starych ciuszków. Potrafiła też wydzierać szydełkiem przepiękne obrusy. Irena odziedziczyła po niej zdolności manualne. Pięknie rysowała. Chodziła na konsultacje do naszego sąsiada profesora Lama. Zdawała na architekturę, ale się nie dostała. Architektura pozostała jej niespełnionym marzeniem.

Z urody ja i Irena jesteśmy podobni do mamy, pozostali bracia – do ojca. A charakter? Zawsze byłem zbyt uczuciowy. Cieszę się każdym dniem. Ona też tak się cieszyła – ze wszystkiego i wszystkim. Gdy działo się komuś krzywda, starała się pomóc choćby słowem, przytulić... Była szalenie ciepła i serdeczna. Ale potrafiła też krzyknąć.

Miała swoje wzloty i upadki. Te upadki to ciężkie dzieciństwo, bo była bieda, a tatuś trochę popijał. Na szczęście to minęło.

Kiedy przyjeżdżała do nas na Słoneczną rodzina, gnieździliśmy się w tych dwóch pokojach i kuchni, a bywało nawet dwadzieścia osób! Jakoś dawaliśmy sobie radę. Irenka nigdy nie narzekała na trudne warunki i biedę. Kiedy rodzice dostali mieszkanie w bloku na Zaspie, cieszyliśmy się wszyscy. Potem ojciec mieszkał w nim z drugą żoną Janiną.

Irena celebrowała spotkania rodzinne. Z moją obecną żoną Elżbietą miała bardzo dobre relacje. Z naszymi dziećmi też.

Bardzo szanowała macochę naszej mamy. Babcia mieszkała w Warszawie na Dzielnej. Przyjeżdżaliśmy do niej albo do wujka Staśka, brata mamy, i jego żony Haliny Szmuchrowskich. W ich mieszkaniu na Schroegera spotykała się cała rodzina.

Pamiętam jeszcze, jak mieszkali na barce na Wiśle. Wujek i stryjek Józek to byli prawdziwi „gondolierzy znad Wisły”. Wybierali żwir z rzeki. Ta piosenka jest jakby o nich. Ładnie się złożyło, że akurat Irenka ją śpiewała.

Po latach, gdy przyjeżdżałem do Ireny i Michała [drugiego męża Ireny] na ulicę Poetów, robiłem śniadania, na przykład kolorowe kanapki z dużą ilością warzyw: papryką, pomidorami, szczypiorkiem i jajkiem. Czasem też im gotowałem. Często przywoziłem ze sobą ryby. Irena lubiła moją kuchnię. Uwielbiała zupę rybną i rybę smażoną na różne sposoby, między innymi dorsza w sosie rdzawym. Chętnie jadła ryby. W naszym domu na Słonecznej w piątek obowiązkowo były na obiad ziemniaczki w mundurkach i śledzik. A w niedzielę najczęściej rosół, z którego następnego dnia tradycyjnie robiło

się pomidorową. Irena przepadała za rosółem. W tygodniu obiad był jednodaniowy, w niedzielę – z dwóch dań.

W późniejszych latach dużą wagę przywiązywała do jedzenia: warzywa, owoce, mięsa niewiele, najczęściej kurczak. Dobrze gotowała. Nauczyła się, pomagając mamie. Kiedy do nich przyjeżdżałem, jeszcze na osiedle Groty w Warszawie, częstowała mnie obiadem.

Gdy była u mnie w Łebie, jadła tylko ryby i sałatki – zestaw surówek albo z kiszanej kapusty lub z młodej kapusty z jabłkiem.

Irena przyjeżdżała do Łeby przynajmniej raz, dwa razy w roku. Miała tu sporo koncertów. Kiedy wydała książkę, koncert odbył się w starym kościółku. Ludzie byli oczarowani jej występem. Potem podpisywała książkę i płyty w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Najważniejsze cechy charakteru Ireny? Przywiązanie do rodziny. Rodzina była dla niej najważniejsza. Oprócz tego prawdomówność i szczerść. To przysparzało jej przyjaciół. Wrogów chyba nie miała. Dobroć i skromność to były kolejne ważne cechy jej charakteru. W ogóle była taką malutką, szczupłą dziewczyneczką – zawsze wesołą, żywą.

Lubię czasem powspominać, jak chodziło się na konwalie, na grzyby, na jagody. Jakby to się działo wczoraj... Czasem dawałem jej polne kwiaty, które bardzo lubiła, albo z ogródka od sąsiada. Zrywałem dla mamy i dla niej. I jeszcze niezapominajki i konwalie. Zrywaliśmy je w naszym lesie, który teraz jest częścią Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Wiedzieliśmy też, gdzie rośnie łubin. Zrywaliśmy te polne i leśne kwiaty, bo szkoda nam było złotówek, żeby kupować. Z kolei przed świętami Bożego Narodzenia zrywaliśmy jemiołę i gałązki choinkowe, które potem sprzedawaliśmy na rynku, żeby podreperować domowy budżet.

Dużo mi pomagała. Pomogła mi nie załamać się, kiedy dziewięć lat temu zachorowałem na raka jelita grubego. Wyszedłem z tego. Irenka odwiedzała mnie w szpitalu. Dała mi ciepło, nauczyła cieszyć się każdym dniem – jak ona.

Brakuje mi jej. Rano, gdy przychodzę do tawerny, patrzę na plakat i mówię: „Cześć, dziewczyno”. Zawsze ją mam pod ręką. Kiedy brakuje mi Ireny, puszczam którąś z jej piosenek. Mam ulubione – *Wymyśliłam cię* i *Mój wielki sen*. Zostawiła po sobie przepiękny ślad w postaci piosenek.

Odpczywa teraz w gronie przyjaciół – Czesława Niemena i Kasi Sobczyk.



WALDEMAR JAROCKI
NAJMŁODSZY BRAT IRENY JAROCKIEJ

Matkowała nam, szczególnie mnie, bo mama została w szpitalu po moim urodzeniu. Rok spędziłem u siostry taty w Wapnie, ale gdy już byłem w Gdańsku, to pod opieką Irenki. Dbała o mnie aż do końca.

Byłem urwisem. Bawiliśmy się w Indian. Kiedyś znaleźliśmy farbę i pomalowaliśmy się nią. Okazało się, że była to farba olejna. Mama próbowała ją zmyć. Trzeba było zdobyć terpentynę... Rano wstałem, patrzę, a przy łóżku leży maska jak indiańska. Irena zrobiła ją w nocy, z bristolu, pomalowała na różne kolory. Byłem zachwycony.

Irena miała talent plastyczny. W tamtych czasach modne były pamiętniki. Zawsze mi coś ładnego rysowała. Niestety, wszystkie rysunki przepadły...

Byłem jej pupilkiem. Zimą o szóstej rano chodziliśmy do kościoła na roraty. Irena wstawała przede mną, ubierała mnie i szła ze mną do kościoła. Zawsze miałem najpiękniejszy lampion. A kto go robił? Oczywiście Irenka. Z tektury, a w środku świeczki.

Skończyłem podstawówkę i dzięki Irenie poszedłem do średniej szkoły muzycznej we Wrzeszczu. Grałem na fagocie, ale nie podobało mi się i po roku zrezygnowałem. Irena powiedziała mi wtedy, że zniszczyłem swoją przyszłość.

Jeśli chodzi o naukę, była wymagająca w stosunku do mnie i pozostałych braci. Wracałem ze szkoły, rzucałem teczkę i biegłem grać w piłkę. Robiła mi przegląd w zeszytach, sprawdzając, co jest zadane. Pilnowała, żebym odrobił lekcje. Szczególnie mnie, bo pozostali bracia byli jednak starsi. Gdy nie słuchałem jej, nie robiłem tego, o co prosiła – złościła się. Podnosiła głos, do czego nie byliśmy przyzwyczajeni. A jeśli nie posłuchaliśmy się – skarżyła się rodzicom i wtedy było gorzej. Trzeba było załagodzić sprawę. Do rodziców odnosiła się z wielkim szacunkiem, szczególnie do mamy. Od samego początku mama wierzyła, że będzie piosenkarką, szyła jej stroje na scenę. Pamiętam pierwszą czarną sukienkę z czarną koronką... Irena ją uwielbiała.

Z matką, koniec lat sześćdziesiątych



Z ojcem, koniec lat sześćdziesiątych

Gdy dowiedzieliśmy się, że ma śpiewać zawodowo, to do nas jakoś nie dotarło. Nie mieściło nam się w głowie, że nasza siostra może zostać piosenkarką. Pamiętam, że przychodził ktoś z klubu Żak i prosił Irenę, by przyszła na przesłuchania.

Wolałem rytmiczne piosenki Ireny, a ona ceniła te liryczne. Chciała dać więcej z siebie. Bardzo lubię *Beatlemanię story*, *Słowo jedyne – ty*, *Kawiarenki*. Często, gdy jadę z żoną [Maria] samochodem, włączam płytę siostry i wspominamy ją.

Wierzyłem jej. Wiem, że miała trudny okres w Paryżu – otoczona ludźmi, których nie znała. Po przyjeździe do Polski jeszcze dwa lata s płacała Pagart. Kiedy nagrała płytę w Niemczech, też nic z niej nie miała poza satysfakcją, ale cieszyła się, że zaistniała na kolejnym rynku muzycznym poza Polską. Piosenka *Junge Liebe* była tam wielkim przebojem.

Kiedy się ożeniłem i mieszkalem jeszcze w Polsce, rzadko kontaktowałem się z Ireną. Jako działacz Solidarności Ziemi Radomskiej zostałem internowany. Irena szukała mnie, po miesiącu odnalazła. Ryzykując karierę, zdobyła przepustkę na wszystkie granice województw i zjawiała się u mnie w obozie w Kielcach. Bardzo się o mnie bała. Sugerowała nawet, żebym podpisał wszystko, bo nie chciała mnie stracić.

Była wspaniałą siostrą. Nie wtrącała się w moje życie, a ja w jej. Kiedy mieszkała już w Stanach (a ja w Kanadzie), przyjeżdżała do mnie do Kingstwn. Jestem tutaj od 1984 roku. Mama zmarła dwa tygodnie po moim wyjeździe z Polski, w czerwcu, ale dowiedziałem się o tym dopiero w grudniu. Irena chciała, byśmy choć raz w roku spotykali się we czworo. Nie udało się; wszyscy razem byliśmy tylko na pogrzebie ojca.

Gdy była w Paryżu, mama ciężko zachorowała. Myśleliśmy, że nie wydobrzeje. Irena przekroczyła już okres trzymiesięcznego pobytu i mogło się zdarzyć, że nie mogłaby wrócić do Francji. A jednak zostawiła wszystko i przyjechała do mamy do Gdańska. W Paryżu przeżyła ciężką depresję, ale nie mówiła o swoich



Rodzeństwo Jarockich. Od lewej: Waldemar, Henryk, Irena i Tadeusz, Gdańsk, styczeń 2000, po pogrzebie ojca

problemach, chcąc chronić mamę. Tak samo gdy miała wypadek. Tata, jadąc odwiedzić Irenę w szpitalu, powiedział mamie, że jedzie do Warszawy, bo znalazł tam pracę, ale mama i tak się dowiedziała. W telewizji gdańskiej w wiadomościach podano, że Irena Jarocka uległa poważnemu wypadkowi. Mama strasznie to przeżyła. Od razu pojechała do Warszawy.

Irena miała rozcięte całe czoło, prawie do ucha, a została tylko niewielka szrama, mało zauważalna nawet bez makijażu. Jedynie kiedy się zdenerwowała, blizna stawała się czerwona. Tak pięknie zszyl tę ranę doktor Zbigniew Religa, pełniący wtedy dyżur w szpitalu na Woli.

Jako dziewczynka Irenka była nieciekawa, chudziutka, miała słabe włosy... Pierwsze dziecko biednych rodziców, urodzone zaraz po wojnie. Bieda odcisnęła piętno na jej wyglądzie. Wyładniała w szkole średniej. Nie chodziła w dresach i kurtkach – jak większość koleżanek – tylko w sukienkach i płaszczach. Nadal była cichą spokojną myszką. Nie chciała się wyróżniać. Nie pamiętam, żeby była z nią związana jakakolwiek afera – wtedy i w ogóle do końca życia.

W dzieciństwie i wczesnej młodości zbierała widokówki. Miała ich pewnie ze cztery kartony. Złościła się na mnie, bo wyrzucałem je na podłogę i bawiłem się nimi. Nie zbierała natomiast fotosów artystów. Nie miała ulubionego zespołu, piosenkarza czy aktora...

Wolny czas spędzaliśmy w lesie obok domu. Irenka zabierała mnie do lasu na polanę, bawiłem się, a ona się uczyła. Nigdy nie skarżyła się na trudne warunki życia, na sytuację domową. Kiedyś zacząłem z dziećmi krzyczeć, że idzie Pani Jesień. Irena gotowała wtedy ziemniaki. Też chciała zobaczyć Panią Jesień. Spóźniła się z ziemniakami, mama zrobiła jej awanturę. Po tym incydencie zmieniła się. Czuła, że mama jej zaufała, a ona to zaufanie zawiodła. Zamknęła swoje dzieciństwo, stała się poważniejsza, nie ganiała już z nami, nie wchodziła na drzewa. Zaczęła dużo czytać.

Cecha charakteru najważniejsza dla niej? Ufała ludziom, którzy udawali przyjaciół, a potem wykorzystywali ją, oszukiwali, ograbiali... Ciągłe znajdowała się przy niej jakaś biedna dusza, która namówiła na coś, zaproponowała coś, a Irena nie miała głowy do interesów. Wszystko „kupowała”. Michał wiele razy jej mówił, żeby się otrząsnęła. Zgadzała się z nim, a potem znowu ulegała namowom. Za bardzo kochała ludzi.

Nie skarżyła się, że coś jest nie tak – ze zdrowiem, z płytą, w domu, a przecież miała trudny czas w Stanach i odżyła, gdy zaczęła przyjeżdżać do kraju. Kiedy na koncertach publiczność biła brawo i skandowała jej imię, to była dla niej największa zapłata. Wiedziała, że znowu żyje. Mówiłem jej: „Irenka, masz teraz wszystko. Nie musisz się tak męczyć”. „Waldek, ludzie na mnie czekają. Muszę śpiewać”. W Polsce na jej koncerty wciąż przychodziło dużo osób.

Najpierw była dla mnie siostrą, później dopiero piosenkarką. Kochała rodzinę, a gdy wychodziła na scenę, jej rodziną stawała się publiczność.

Była kobietą, która nie szuka sensacji. Wierzyła w Boga, chciała być w życiu szczęśliwa. Myślę, że z Michałem to osiągnęła.

Gdy dowiedziałem się, że ma raka, przeżyłem szok. Heniek zadzwonił i mi powiedział. Jeszcze z nią rozmawiałem po operacji. Z tego typu nowotworem chorzy żyją po operacji dwa, trzy miesiące, a ona żyła pięć. Przyjechałem do Polski na święta Bożego Narodzenia 2011 roku, żeby się z nią pożegnać. Mówili mi, że czekała, nie chciała odejść, zanim nie pożegna się ze mną. Wiem, że mnie słyszała, bo kiedy ją przytulałem, trzymała mnie za szyję, a po jej policzkach spływały łzy. Wierzę, że dotarło do niej to, co mówiłem.

Odeszła tydzień później. Wciąż mi się wydaje, że zadzwoni... Nie dopuszczam do siebie myśli, że jej nie ma.

HALINA SZMUCHROWSKA

WUJENKA IRENY JAROCKIEJ

Mój mąż Stanisław był rodzonym bratem matki Ireny, Wandy, a właściwie Haliny Jarockiej z domu Szmuchrowskiej. Do rodziny Szmuchrowskich weszłam w 1948 roku, kiedy urodził się Henio, a Irenka miała dwa latka. Pierwszy raz zobaczyłam ją niecały rok później, kiedy zachorowała na koklusz. Mieszkałam wtedy dość długo u nich na Słonecznej i zajmowałam się Irenką. Dwa lata później trafiła do szpitala w Otwocku. Problemy z drogami oddechowymi męczyły ją od dziecka.

Od początku była subtelna – grzeczna, szczuplutka, niewysoka, o dużych niebieskich oczach i ładnych, krótkich ciemnoblonde włosach. Właściwie się nie zmieniała. Kiedyś uszyłam jej sukienkę z falbankami, w której wyglądała jak laleczka.

Mąż był piaskarzem. Na początku lat pięćdziesiątych mieszkaliśmy na barce, a właściwie na dużym rzeczonym statku na Wiśle vis-à-vis Cytadeli na Żoliborzu. Na zimę ściągali nas do portu na Czerniakowie, a wiosną wracaliśmy na Wisłę.

Irenka przyjeżdżała do nas, a kiedy przeprowadziliśmy się na Bielany, odwiedzała nas bardzo często. Lubiła spędzać czas na balkonie na leżaku i śpiewać mi piosenki. Mój syn Leszek, młodszy od Irenki o cztery lata, miał z nią najlepszy kontakt spośród trójki moich dzieci. Wprawdzie darli ze sobą koty, ale bardzo się lubili. Mieliśmy jeden rower, na którym najczęściej w tym samym czasie chciał jeździć i Leszek, i ona.

Irenka była chrzestną córką mojego męża. Kiedy zaśpiewała *Gondolierów nad Wisłą*, to tak jakby o nim. Cieszył się z tej piosenki.



Z rodzicami w Otwocku, 1951



Była jak jej matka – uczuciowa i łagodna – i jak Wanda bardzo do mnie przywiązana. Bliskie kontakty utrzymywałyśmy przez całe jej życie. Właściwie nie miała innej bliskiej rodziny. Jeszcze ciotkę Irenę Nadolną, czyli siostrę ojca, i to wszystko. Była dla mnie jak córka. Czasem nawet mówiła do mnie „mamo”. Nie reagowałam wtedy i nie prosto wałam. Mieszkała u mnie bardzo długo, i to w różnych okresach życia. Kiedy przyjeżdżała z Paryża, spała razem z moimi córkami Anią i Krysią. A do tego jeszcze wielki pies – ciemnobrązowa francuska bokserka Aga, którą Irena bardzo lubiła. Było ciasno w dwóch pokojach, ale rodzinnie.

Świetnie czuła się na mojej działce w Puszczy Kampinoskiej. Znała każdy kąt. Miała spokój, kwiaty, las – to, co kochała.

Gdziekolwiek pojechała, i tak wracała tutaj na Bielany. Gdy była żoną Mariana Zacharewicza, oboje zaglądali do nas. Tu mieli swoją bazę i miejsce spotkań. Podobnie potem z Michałem. Po latach, gdy przyjeżdżała ze Stanów i wynajmowała różne mieszkania, i tak najchętniej siedziała u mnie. Czasem żaliła się na pobyt w Ameryce. Czuła się tam źle. To nie było życie dla niej.

Mąż mojej córki Ani [Stanisław Radzki] załatwił im to ostatnie mieszkanie na Sadach Żoliborskich, do którego już nie zdążyli się przeprowadzić. Po śmierci Ireny Michał z niego zrezygnował.

Czasem wydawała mi się zbyt łatwowierna. Wierzyła wszystkim i często wychodziła na tym źle. Ludzie ją naciągali i oszukiwali. Na pewno nie było jej za lekko w życiu, mimo wszystko.



Z matką chrzestną ciotką Ireną Nadolną w dniu Pierwszej Komunii Świętej, 27 maja 1956



LESZEK SZMUCHROWSKI

CIOTECZNY BRAT IRENY JAROCKIEJ,

SPORTOWIEC, PROFESOR ZWYCZAJNY

WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

NA UNIVERSIDADE FEDERAL DE MINAS GERAIS W BRAZYLII

Miałem może pięć lat, kiedy usłyszałem, że w Gdańsku-Oliwie mieszka nasza bliska rodzina. Nie zapomnę pierwszej podróży do Gdańska, bo popłynęliśmy tam statkiem. Wtedy poznałem Irenę i całą rodzinę siostry mojego ojca.

Od dziecka była spokojna i grzeczna, choć miała niezwykłą energię. Od najwcześniejszych lat mnie inspirowała. Była ciekawa życia, wiedzy, chętnie się uczyła. Skończyła Studium Nauczycielskie Wychowania Fizycznego i Biologii w Oliwie. Bardzo dobrze rysowała, więc też próbowałem. Zauważyłem nawet, że nieźle rysuję. Ciągle chciałem jej dorównać. Irena, starsza ode mnie o cztery lata, była liderem w rodzinie.

W dużym stopniu wpłynęła na to, co robię obecnie. Mam cichą nadzieję, że też się przyczyniłem do tego, co udało jej się osiągnąć. Zawsze mieliśmy bliski kontakt. Moja mama była dla niej jak druga matka. Irena często mieszkała u nas na Bielanych. Byłem wtedy trochę jak jej impresario. Jeśli akurat nie było jej w domu, a dzwonił telefon, odbierałem i potem przekazywałem informacje.

W tym najtrudniejszym okresie, kiedy wróciła z Paryża, byłem z nią bardzo blisko. Mieszkaliśmy razem i pomagaliśmy sobie. W Paryżu była w bardzo złym stanie psychicznym, ale się nie poddawała. Tak delikatna, jednocześnie wierzyła, że wszystko można pokonać. Imponowała mi tym, że miała odwagę wybić się ponad przeciętność. Siłę przebicia uważam za najważniejszą cechę charakteru Ireny. Miała ją w genach po cioci Wandzie.

W dużym stopniu rywalizowaliśmy także wtedy, gdy mieszkała z nami na Bielanych. Czasami robiliśmy sobie różne dowcipy, podpuszczaliśmy się nawzajem – Irena mnie goniła, a ja przed nią uciekałem. Takie dziecinne zabawy...

Poznań, klub studencki Nurt, 1965



Pamiętam, że miała longplay Tiny Turner. Ciągłe słuchałem tej płyty, zdarłem ją, o co potem siostra miała do mnie pretensje. W jakiś sposób Irena ukształtowała mój gust muzyczny.

Moim zdaniem Irena nie miała dużego talentu do śpiewania. Próbowала też sił w rysunku. Szukała. Tak się złożyło, że wybrała piosenkę – a może to piosenka ją wybrała? Irena miała ciekawą barwę, ale piosenka, to przecież nie tylko głos. Miała świetną profesorkę w Gdańsku. Profesor Mickiewiczówna przysłużyła się do tego, że Irena zaistniała w piosence, ale według mnie mogła się świetnie sprawdzić także w innych dziedzinach. Może architektura byłaby tym kierunkiem, w którym by się najlepiej sprawdziła? Kto wie... Tam trzeba mieć wyobraźnię przestrzenną, estetykę, wrażliwość. Ona to miała.

Śledziłem jej karierę przez cały czas. Gdy byłem trenerem kadry polskiej w lekkiej atletyce, chyba w 1978 roku, przebywałem na zgrupowaniu w Spale. Irena miała akurat koncert w pobliżu, w Piotrkowie Trybunalskim. Całą kadrą pojechaliśmy wtedy na koncert, a potem spotkaliśmy się prywatnie. Wszystkim

mówiłem, że jest moją siostrą, i tak ją traktowałem. Irena była bardzo rodzinna, nie zadzierała nosa, nie chwaliła się.

Rozmawialiśmy o wszystkim, to zależało od kontekstu. Jeśli był telefon w sprawach związanych z jej zawodem, rozmawialiśmy na tematy muzyczne. Gdy trzeba było pojechać na próbę, zawoziłem ją. Czasem towarzyszyłem jej przy nagrywaniu piosenki. Sugerowałem pewne rzeczy jako zwykły słuchacz i laik. Muszę przyznać, że była zawodowcem. Paryż jej pomógł, Krajewski – *Gondolierami* – także. W wielu sprawach też jej pomogłem, choć trudno to ocenić. Wielką rolę w życiu zawodowym Ireny odegrał Marian, który ukształtował ją jako piosenkarkę i nadał kierunek jej karierze. Muszę przyznać, że przez całe życie miała szczęście do ludzi, choć nie ustrzegła się problemów i niezbyt dobrych decyzji...

Poznałem świat dzięki podróżom związanym ze sportem, a Irena dzięki piosence. O podróżach też rozmawialiśmy. To był jeden z jej ulubionych tematów.

Rozumieliśmy się świetnie, ale gdy rozmawialiśmy, dobieraliśmy słowa. Nie lubiła się zwierzać. O swoich trudnościach zawodowych czy problemach osobistych prawie nie mówiła. Trochę otworzyła się, opowiadając o kłopotach związanych z płytą *Mój wielki sen*. To był jedyny moment, kiedy widziałem, że jest zrezygnowana.

W ostatnim czasie jakoś intuicyjnie wyczuliśmy, że trzeba się spotkać rodzinie. Umówiliśmy się, że wieczrę wigilijną 2010 roku przygotujemy w domu mojej mamy. To były piękne święta – w rodzinnym gronie, z najbliższymi. Śpiewaliśmy kolędy. Śpiewała też sama Irena, bardzo pięknie. Niezapomniany wieczór.



BARBARA ROJEK-MIRONOWSKA
PRZYJACIÓŁKA IRENY JAROCKIEJ Z MŁODOŚCI

Irka poznałam w sierpniu 1960 roku, kiedy przeprowadziłam się do Oliwy. Wcześniej mieszkałam w Gdańsku na Chełmie. Ona miała trzech braci, ja – trzy siostry. Zaprzyjaźniliśmy się wszyscy, a najbardziej my dwie. Irka chodziła do ogólniaka, ja do technikum. Przez całą szkołę średnią byłyśmy bardzo blisko. Śpiewaliśmy razem w chórze katedry oliwskiej prowadzonym przez pana Leona Łukaszewskiego. Występowaliśmy razem w teatrze przy katedrze. Po zajęciach chłopcy mieli obowiązek odprowadzić nas do domu. Zawsze szłam z nimi, a Irka sama, dwa kroki przed nami. Kiedy na pożegnanie chcieli nas pocałować w rękę, krzyczałyśmy. Nie mogli nawet wziąć nas za rękę, bo nie pozwalałyśmy na to. Byłyśmy krótko trzymane.

Kiedy zamieszkaliśmy na Słonecznej, pan Jarocki akurat kupił telewizor. Nam powodziło się dobrze, ale telewizora nie mieliśmy do 1965 roku. Chodziliśmy do Jarockich, żeby obejrzeć kobry, filmy, festiwale... Oni korzystali z naszego telefonu, my – z ich telewizora. Inni sąsiedzi też przychodzili – i do nich, i do nas.

Pan Henryk miał wydzielony w kuchni mały kantorek i tam naprawiał buty „całej okolicy”. Potem obie z Irką roznosiłyśmy te buty po domach sąsiadów. Pani Wanda ze względu na chorobę długo nie mogła podjąć pracy. Była piękną kobietą. Wyglądała inaczej niż pozostałe sąsiadki. Zawsze elegancko ubrana. Latem w długich za łokcie rękawiczkach, żeby zakryć chore ręce. Wiedziałam, że cierpi na egzemę, bo Irka opowiadała o tym. Odprawiałyśmy nowenny za zdrowie pani Wandy, chodziłyśmy do cystersów na nabożeństwa. Była bardzo religijna i bardzo związana z mamą. Przeżywała jej chorobę. W domu miała dużo obowiązków, musiała pilnować braci...

Była na tyle nieśmiała, że kiedy w okresie karnawału w piątce [v 10] odbywały się wieczorki muzyczne, chodziłam razem z nią, żeby jej było raźniej. Nie dawała się namówić na tańce. Zaśpiewała swoje piosenki i wychodziłyśmy.

W mojej rodzinie był zwyczaj chodzenia do kina w niedzielne popołudnia. Kino Delfin mieściło się naprzeciwko wejścia do parku Oliwskiego. Irka chodziła



z nami. Często bilety fundował wszystkim mój tata. Kiedy z Izby Rzemieślniczej organizowano wycieczki na Kaszuby, Irka jeździła ze mną. Do centrum Gdańska czy do Sopotu raczej nie jeździliśmy, najwyżej na plażę do Jelitkowa. Nasze życie koncentrowało się w Gdańsku-Oliwie. W wakacje Irka przychodziła do nas razem z braćmi na podwieczorki na tarasie. Nie musieli się zapowiadać, bo jedzenia zawsze było u nas dużo. Moja babcia uwielbiała gotować, a poza tym moja rodzina bardzo lubiła Irenę.

Przed maturą Irka zaczęła podupadać na zdrowiu. Trzeba ją było dożywić. Wychowawczynie wzięła ją do siebie. Prawie pół roku mieszkała u profesorki.

Była bardzo solidna i prawa aż do bólu. Z przyjemnością przebywało się w jej towarzystwie. Chętnie się zwierzała, ale wtedy nie rozmawialiśmy o chłopakach, nie przeżywała jeszcze żadnych miłosnych historii. Potem pojawił się Marian. Był jej pierwszym chłopakiem. Na pewno wyszła za niego z miłości. Była spokojna, ufała mu. Otworzył nad nią parasol ochronny.

Mój ojciec prowadził prywatny zakład budowlany i w związku z tym mieliśmy telefon. Marian ciągle do nas dzwonił. Musiałam chodzić po Irkę na drugą stronę ulicy. Jaroccy mieszkali na Słonecznej 6 – na rogu Podhalańskiej, my – pod lasem na Słonecznej 9. Po występie w Operze Leśnej, kiedy Irka śpiewała *Gondolierów*, przyprowadziła do nas Seweryna Krajewskiego, Stana Borysa i Mariana. Dzięki niej poznałam niektórych artystów. Oczywiście przyjmowałam ich w jej imieniu. Mieliśmy duży jednorodzinny dom z tarasem, z którego



Z Barbarą Rojek-Mironowską, ojcem i jego drugą żoną na Kamiennej Górze w Gdyni, 1995

rozlegał się piękny widok na las. Były warunki, a przy okazji jej goście korzystali z naszego telefonu, który wtedy był luksusem. Potem Irka wyjechała do Francji. Przesłała serdeczny list, gdy w 1969 roku zmarł mój ojciec.

Po jej powrocie nie mieliśmy już takich bliskich kontaktów. Wyszłam za mąż, później ona. Widywałyśmy się dość rzadko. Po latach, w 1995 roku, Marian zorganizował nam uroczystą kolację w restauracji na Kamiennej Górze w Gdyni. Chciał, żebyśmy się spotkały (pracowałam wtedy z nim). Był także mój mąż i nasza córka Ania. Zaśpiewali nawet *Kocha się raz*.

Gdy Irka wróciła z Paryża, opowiadała, że jest piękny. Obie byłyśmy zakochane w Paryżu. Zachwycaliśmy się *Łukiem triumfalnym* Remarque'a i *Janem Krzysztofem* Rollanda. Korespondowałyśmy, ale listy zaginęły. Kiedy wcześniej jeździła do cioci do Warszawy, przysyłała mi pocztówki. Zbierałyśmy wtedy widokówki, wymieniałyśmy się nimi. Pisałam do niej o wszystkim, co działo się u nas w Oliwie. Irka tęskniła za naszym lasem. Uwielbiała las. Było w nim jak w parku – kwitły konwalie, których zrywałyśmy całe pęki. Lubiała konwalie, a pani Wanda niezapominajki; obchodziła imieniny 23 czerwca, razem z moim tatą, więc szukałyśmy w lesie niezapominajek.

Chodziłyśmy także do zoo. Zbierałyśmy kasztany i nosiłyśmy je zwierzętom. Cała Oliwa obsadzona jest kasztanowcami, nie było więc z tym problemu.

Kiedy szłyśmy razem, prosiłam, żeby mi śpiewała moją ulubioną włoską *La Palomę* oraz piosenki Heleny Majdaniec i Kasi Sobczyk. Od samego początku bardzo podobał mi się jej głos.

IRENA JAROCKA
LIST DO BARBARY ROJEK

Paryż, 15 IV [19]69 r.

Basińko Kochana!

Dziękuję bardzo za Twój ostatni list. Kochana, o tej tragedii [śmierć ojca Barbary Rojek] pisała mi już Mamusia. Wprost wierzyć się nie chce, los czasami jest okrutny. Nie wiem, jak Cię pocieszyć, bo cóż tu pomogą pocieszenia. Mogę się tylko modlić, byś wytrzymała, byś była dzielna.

W Paryżu już prawdziwa wiosna. Nie zwiedziłam jeszcze całego miasta, bo na to, by dokładnie zwiedzić Paryż, trzeba mieć bardzo dużo czasu. Ale



Pierwszy francuski singiel Ireny



zwiedzanie Paryża to moje bojowe zadanie, więc po powrocie na pewno nie zabraknie tematów do podzielenia się wrażeniami.

Chcę na lipiec i sierpień przyjechać do Polski. Tu wrócić muszę na początku września, wówczas ukaże się tu moja pierwsza płyta i rozpocznie się odpowiednia kampania reklamowa. Płytę nagrywam na początku czerwca w firmie Barclay, w tej chwili szukam odpowiednich piosenek. Wiesz już zapewne, że uczę się też w szkole piosenki B.[runona] Coquatrixa. W ogóle pracy jest okropnie dużo, najgorsze, że nie mam czasu nawet na najmniejszy odpoczynek, ale odbiję to sobie po przyjeździe do kraju.

Opisałam Ci tak w skrócie, bo szczegóły zajęłyby kilka stron.

Basińko, co Ty porabiasz, jakie masz najbliższe plany? Jak znajdziesz chwilę czasu, to napisz jeszcze.

Tęsknię za naszym oliwskim lasem, za naszym Wybrzeżem, za wszystkim, co polskie.

Basiu, dziękuję za życzenia świąteczne, za pozdrowienia. Całuję Cię i pozdrawiam. Pa,

Irena

ps Dziękuję za pozdrowienia od Twojej Rodzinki. Proszę przesłać najgorętsze pozdrowienia Twojej Mamusi, Babci i Siostrzyczkom. Pa.

MAŁGORZATA ŁUKASZEWSKA
KOLEŻANKA IRENY JAROCKIEJ Z LAT MŁODOŚCI

Poznałyśmy się w teatrze amatorskim działającym przy katedrze oliwskiej. To był przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Próby odbywały się w sali parafialnej. Była tam duża scena, garderoby, zaplecze teatralne i widownia z balkonem. Teatr cieszył się ogromnym powodzeniem. Wystawiano żywoty świętych jeszcze z czasów rzymskich oraz jasełka. Grali studenci i dorośli amatorzy. Ja już występowałam, bo byłam trochę starsza od Ireny, a ona i Basia Rojek miały tylko epizody. Ten teatr na pewno nauczył Irenę oglądać i obycia ze sceną.

Urządzano tam zabawy. Ksiądz Nokelski, nasz reżyser, powiedział kiedyś: „Zostawię was tutaj, bawcie się, ja muszę odmówić brewiarz”. Zamknął nas na klucz, bo nie chciał, żeby ktoś wszedł. I chyba zapomniał o nas. Czas mijał, dochodziła północ, a on nie wracał. Irena zaczęła płakać, Basia Rojek też. Chłopcy próbowali wyważyć drzwi. W końcu przybiegł wystraszony ksiądz. Chłopcy odprowadzili wtedy Irenę i Basię na Słoneczną do ich domów.

Irena bała się chłopaków. Uciekała od nich. Myślę, że pilnowali ją w domu. Z natury bardzo nieśmiała – w towarzystwie chłopców czerwieniła się. Oni za nią ganiłi, ale ona nie chciała z żadnym rozmawiać. Nie przychodziła na prywatki do nas do domu. Wstydziła się, była zbyt płochliwa. Kto mógł przypuszczać, że stanie się taką gwiazdą?

Jej ojciec pił, więc nie dziwię się, że była znerwicowana i wylękniona. Zachowywała się trochę inaczej niż my. Mówię o początku lat sześćdziesiątych, kiedy miała piętnaście, szesnaście lat. Już wtedy chciała być kimś. Miała osobowość.

Jako dziewczynka nie była piękna, nie rzucała się w oczy. Nie zauważało się jej na ulicy nawet później, gdy była znaną piosenkarką. A w telewizji wyglądała przepięknie! Kochały ją kamera i mikrofon. W młodości była trochę okrągłejsza. Potem miała zgrabną, smukłą sylwetkę. W Paryżu nabrała klasy. Nauczyła się sztuki makijażu. Są takie osoby, które w rzeczywistości wyglądają lepiej niż na fotografii, i takie, które na zdjęciach są ładniejsze niż w rzeczywistości. Według mnie taka była Irena.



Pierwsze kroki na scenie w Katolickim Kole Dramatycznym przy oliwskiej katedrze

Nauczyciele bardzo jej pomagali. Przez jakiś czas nawet mieszkała u swojej wychowawczynie matematyczki. Uważam, że miała wielkie szczęście do ludzi. Była miła, życzliwa, ciepła, uśmiechnięta i chyba tym zaskarbiała sobie sympatię otoczenia. Trudne warunki domowe sprawiły, że czuła się trochę wyobcowana, zahukana, wystraszona... Ale ja nie widziałam u niej wad.

Kiedyś, słysząc jej nagranie, powiedziałam: „Irena, tak ładnie śpiewasz i pierwszym, i drugim głosem”. Tak ją nagrywali – wtedy było to trudne, żeby nagrać pierwszy i drugi głos. Nagrywało się dwa razy, co dawało efekt, jakby śpiewało się jednocześnie pierwszym i drugim głosem. Niemen tak często nagrywał.

Spotykałyśmy się także prywatnie. Też wychowywałam się z trzema braćmi, ale tylko Janek był młodszy, a dwóch starszych, a ona miała trzech młodszych. Kiedyś poprosiłam ją, byśmy poszły do kawiarni Kontiki w Oliwie, a Irena: „Nie mogę, Małgosiu. Muszę odrabiać lekcje z braćmi”. Była bardzo obowiązkowa. Może też nie miała pieniędzy, a nie chciała o tym mówić... Nie skarżyła się na biedę, ale kiedy weszło się do Jarockich do domu na Słonecznej, od razu było widać, że jest biednie. Ojciec siedział w kantorku oddzielonym zasłoną od kuchni i reperował buty. Był szewcem ortopedycznym w szpitalu wojewódzkim,



Pierwszy program telewizyjny,
ortv Gdańsk, 10 października 1965

a w domu naprawiał buty sąsiadom i znajomym. Matka poważnie chorowała. Często leżała w szpitalu. Była niezwykle zdolna. Szyła Irenie całą garderobę, a ojciec robił jej buty.

Irena była bardzo podobna do mamy. Widziałam, jak kiedyś szły razem Słoneczną. Pani Wanda miała sukienkę z krótkim rękawem i długie rękawiczki. Wydawała nam się damą, tymczasem ona po prostu kryła ręce zaatakowane łuszczycą.

Nie słyszałam, żeby Irena sprawiła komuś przykrość. Nie widziałam jej ponurej czy zdenerwowanej. Oczywiście mówię o naszej młodości, bo z tamtych lat pamiętam ją najlepiej. Wtedy byliśmy najbliżej.

JANINA PALUSZKIEWICZ

NAUCZYCIELKA IRENY JAROCKIEJ

Uczennicą była średnią. Nie wyróżniała się z żadnego przedmiotu. Śpiewała na wszystkich akademiach szkolnych: piosenki patriotyczne, legionowe, harcerskie. Sama sobie akompaniowała. Jej wychowawczynią była pani Henryka Mogilnicka – matematyczka. Uwielbiała głos Irenki. Pomogła jej uwierzyć w siebie. Dzięki niej Irenka nieźle zdała maturę.

Przez trzy lata liceum uczyłam ją geografii. Lubiała mój przedmiot. Interesowały ją podróże, odległe kraje... Była bardzo lubiana w swojej klasie. Nauczyciele też ją lubili. Nie sprawiała trudności wychowawczych – dobrze ułożona, grzeczna, miła, spokojna i uczynna.

Warunki materialne miała skromne. Była biedna. Szkolne koleżanki ją dokarmiały, a nawet dawały ubrania.

Potem spotykałam się z nią tylko na zjazdach absolwentów, bo ona na nie przyjeżdżała. Ostatni raz widziałyśmy się podczas sześćdziesięciolecia piątki [v 10]. Irenka mieszkała wtedy w Stanach. Została zaproszona do pana Wałęsy na jego urodziny. Pod koniec naszej zabawy w auli weszła i powiedziała: „Nie przeszkadzajcie sobie”. Zaśpiewała nam kilka swoich niezapomnianych przebojów. Tańczyliśmy (wtedy jeszcze tańczyłam), a ona śpiewała. Potem odwiozła mnie do domu.

Kiedy zmarła, w katedrze oliwskiej była msza w jej intencji. Przyszli chyba wszyscy koledzy z klasy.

Nie byłam orłem

Irena Jarocka, absolwentka V LO

- *Lubiłam język polski, historię i muzykę. Niestety, z przedmiotów ścisłych nie byłam orłem. Nauczyciele nie piętnowali mnie z tego powodu. Pamiętam jak matematyczka naciągała mi stopnie, jak mówiła „na piękny głos”. Powtarzała, że inżynierem nie będę, ale artystką to na pewno. Początkowo należałam do Katolickiego Koła Dramatycznego przy Katedrze Oliwskiej, które prowadzili licealni poloniści. Miałam wtedy jeszcze ambicje aktorskie. Któregoś razu zanuciłam coś pod nosem na próbach, chyba z „Dziadów” i okrzyknięto mnie talentem muzycznym. Żadna akademia już się nie obyła bez mojego występu.*



MARIA WIT-GODWOD

PIOSENKARKA

W 1964 roku – po współpracy z Niebiesko-Czarnymi i Czesławem Niemenem oraz zespołem Błękitne Pończochy – zgłosiłam się razem z siostrą do Zespołu Estradowego Marynarki Wojennej Flotylla. Początkowo byłyśmy my dwie, dwóch solistów i zespół muzyczny. Po roku przyjęto Irenę Kucharczyk, a kilka miesięcy później – Irenę Jarocką.

Ja byłam sopranem, Irena Kucharczyk i moja siostra mezzosopranami, a Irena Jarocka altem. Śpiewaliśmy w kwartecie, a oprócz tego każda z nas miała swój utwór solowy. Wszystkie byłyśmy dobre. Wszystkie też ciemnowłose, więc ładnie prezentowałyśmy się w białych mundurach.

We Flotylli przygotowywało się jeden program w roku, a potem jeździło z nim po całej Polsce i za granicę (ZSRR, NRD). Koncerty były różne – wojskowe i cywilne. Nasz repertuar składał się z pieśni marynistycznych i patriotycznych.



W Zespole Estradowym Marynarki Wojennej Flotylla (Irena – pierwsza z prawej)

Programy miały wysoki poziom – były rozśpiewane i roztańczone. Reżyserowała je między innymi Danuta Baduszkowa, dyrektorka Teatru Muzycznego w Gdyni, w którym wcześniej występowałam. Flotyllę prowadził Janusz Szewczyk, bardzo zdolny muzyk, wielbiciel pięknych dziewcząt, więc już wkrótce było nas sześć, a potem osiem. Na początku mieliśmy siedzibę w Oliwie, potem w Gdyni na Oksywiu.

Gdy Irena przyszła do Flotylli, była ładną, spokojną, grzeczną dziewczyną troszkę przy tuszy. To była jej pierwsza praca zawodowa, w dodatku dobrze płatna. Wcześniej



Z Flotyllą w programie Kawaler srebrnej róży, 1966 (Irena – pierwsza z lewej)

słyszałam o Jarockiej tylko tyle, że jest miłą dziewczyną o ciekawym głosie i śpiewała w Studiu Piosenki Renaty Gleinert.

W tamtym czasie bardzo popularna była Sława Przybylska. Irena miała coś z Przybylskiej, kiedy na przykład brała doły – podobne brzmienie, taki sam niski ciepły alt.

We Flotylli śpiewała niecałe dwa lata.

Irena miała niesamowite szczęście do dobrych kompozytorów i przebojowych piosenek. Muszę przyznać, że Marian bardzo jej pomógł w zrobieniu kariery. Jej pierwszy przebój *Gondolierzy znad Wisły* to był strzał w dziesiątkę.

Co mnie jeszcze zachwycało w Irenie? Jej sceniczna uroda. Na scenie wyglądała fantastycznie. Potem rozmalowywała się i wyglądała jak zwyczajna dziewczyna.

Od samego początku miała smykałkę do strojów. Lubiła ładnie i ciekawie się ubrać. Czasem przychodziła do mnie, żeby odkupić jakąś kurteczkę czy oryginalną bluzkę.

Irena była bardzo koleżeńska i bezproblemowa. Przy tym skromna i nieśmiała, ale w jej skromności i nieśmiałości wyczuwało się wielką przebojowość. Była zdeterminowana, bardzo chciała zaistnieć w branży muzycznej.

I R E N A J A R O C K A

Jedna z najjaśniejszych gwiazd polskiej piosenki.
Legenda. Koncertowała u boku Charles'a Aznavoura,
Mireille Mathieu czy Michaela Boltona. Z zespołami Polanie,
Czerwone Gitary, Exodus i Budka Suflera.
Pełna uroku i ciepła. Piękna, elegancka, utalentowana.

Mariola Pryzwan tka tę biografię ze wspomnień, listów, fotografii i dokumentów. Bliscy i przyjaciele Ireny Jarockiej opowiadają o jej biednym i trudnym dzieciństwie, o pobycie we Francji, o karierze w Polsce. O latach w Stanach Zjednoczonych i działalności charytatywnej. O tym, co mówiła o rodzinie, miłości i szczęściu. Każdy, kto ją znał, pamięta Irenę Jarocką nie tylko jako utalentowaną piosenkarkę, ale także skromnego, dobrego, wrażliwego człowieka.

Wspomina ją sto osób, wśród nich rodzina: drugi mąż Michał Sobolewski, córka Monika Sobolewska i bracia Henryk oraz Waldemar Jaroccy. Koledzy ze środowiska artystycznego, m.in. Danuta Błażejczyk, Grażyna Hase, Maria Szablowska, Jerzy Gruza, Marek Karewicz i Wojciech Trzcński. Pierwszy mąż, menedżer i kompozytor Marian Zacharewicz. A także jej ostatnia menedżerka Agnieszka Pasternak, była Pierwsza Dama RP Jolanta Kwaśniewska i bioenergoterapeuta Zbigniew Nowak. Wspominają sąsiedzi z Gdańska i Warszawy, koleżanki z Paryża i znajomi ze Stanów Zjednoczonych.

W Y M Y Ś L I Ł A M C I Ę

ukazuje się z okazji 70. rocznicy urodzin i 5. rocznicy śmierci piosenkarki.

M A R I O L A P R Y Z W A N urodziła się w 1963 roku w Ostrowi Mazowieckiej. Jest bibliotekarką i biografistką. Ze wspomnień złożyła bogate w unikatowe materiały i dokumenty biografie Anny German, Zbigniewa Cybulskiego, Haliny Poświatowskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Władysława Broniewskiego, Marii Dąbrowskiej, Marii Kownackiej, Anny Jantar; z wypowiedzi samych bohaterów książki: *Anna German o sobie* i *Cybulski o sobie*.

www.marginesy.com.pl



9 788365 586643

cena 49,90 zł

PATRIMAT NIEDILNY

FUNDACJA
IRENY JAROCKIEJ



MUZEUM
POLSKIEJ
PIOSENKI
W O P O L U